

MOS WOLA Warszawa

<http://moswola.pl/mos/aktualnosci/17233,Trudno-sobie-wyobrazic-drugoligowy-zespol-MOSu-bez-niego.html>
25.04.2024, 00:14

Strona znajduje się w archiwum.

Trudno sobie wyobrazić drugoligowy zespół MOSu bez niego.

Jest nie tylko świetnie wyszkolonym technicznie przyjmującym, najlepszym kapitanem, ale również dba o przygotowanie motoryczne drużyny. On sam mówi, że MOS jest jak rodzina, na którą zawsze może liczyć. O przeszłości i przyszłości rozmawialiśmy z Grzegorzem Pacholczakiem, kapitanem MOS Wola Tramwaje Warszawskie, który w minioną sobotę zapisał kolejną piękną kartę historii wolskiego klubu, rozgrywając w jego barwach setny mecz!

MOS: Jakie uczucia towarzyszą Ci po rozegraniu setnego meczu w barwach drugoligowego MOS Wola?

Grzegorz Pacholczak: Przed wszystkim dziękuję wszystkim, bez których nie byłoby to możliwe. To znaczy trenerom - Wójcikowi, Felczakowi, Paterowi, Copowi, Jackowiczowi, Kruszewskiemu i Goździkiewiczowi. To oni przez te 5 sezonów prowadzili mnie w odpowiednim kierunku. Dalej dziękuję oczywiście kolegom z drużyny, z którymi przez te 5 sezonów grałem. MOS Wola to przede wszystkim ludzie. Czuję ogromną wdzięczność i dumę, że reprezentuję ten klub.

MOS: Jak to się zaczęło? Czy pamiętasz pierwszy mecz w barwach MOSu?



DSC_0197



**TRAMWAJE
WARSZAWSKIE**
Przyjazne ludziom i miastu

Tramwaje Warszawskie

Projekt współfinansuje m.st.Warszawa



9-23325



DHL-LOGO

GP: Prawdę powiedziawszy początki były ciężkie. Trener Felczak zabiegał o moje przejście do MOSu już w wieku juniora, jednak wtedy chyba nie byłem gotowy opuścić rodziny. Do Warszawy przeprowadziłem się na studia i naturalnym wyborem był dla mnie MOS. Jak już wspominałem, początki były ciężkie. Brakowało mi ogrania na wyższym poziomie. Ogromną rolę w moim rozwoju odegrali trenerzy Wójcik i Felczak, którzy okazali mi zaufanie, uwierzyli, że „ze mnie da się coś zrobić”. Często z Brianem wspominamy nasz pierwszy sezon, kiedy to ręce puchły nam od klaskania w kwadracie. Jeśli miałbym przypomnieć sobie swój pierwszy mecz to musiałbym przeszukać archiwa internetowe - nie wiem z kim debiutowałem. Jednego jestem pewien, od początku towarzyszyło mi wiele emocji. Wychodząc na boisko z logiem MOS Wola na piersi, zawsze czuję dumę z tego, że mogę reprezentować ten klub.

MOS: Cofnijmy się w czasie jeszcze bardziej. Kiedy poszedłeś na pierwszy trening siatkówki i dlaczego była to siatkówka?

GP: Mój tata jest trenerem siatkówki w naszym rodzinnym mieście - Ostrowcu. Już jako młody chłopak, 7-8 letni, chodziłem z tatą na treningi jego drużyny. Wtedy oczywiście zapierałem się, że będę piłkarzem. Trenowałem piłkę nożną i szło mi całkiem dobrze, jednak te regularne wyprawy na treningi taty skutkowały tym, że przekonałem się do siatkówki. Ćwiczyłem sam, z boku. Byłem za mały żeby trenować z zawodnikami, ale robiłem to samo co oni, a moim „partnerem” była ściana. Potem, kiedy szedłem do gimnazjum, tata utworzył drużynę składającą się z chłopaków z mojego rocznika. Tak zaczął się mój romans z siatkówką, jakieś 9-10 lat temu i trwa do dziś. Dzięki temu poznałem wiele wspaniałych osób, m.in. moją narzeczoną i najlepszych przyjaciół, w tym chociażby Briana Malangiewicza. Sport jest piękny także właśnie dlatego, że masz okazję poznawać ludzi, którzy nadają na tych samych falach. Kiedy dziś myślę o ludziach dla mnie bliskich niemal 90% z nich jest związana z siatkówką. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym w życiu robić coś innego, choć jak wspominałem piłka nożna również była, i jest nadal, dla mnie bardzo ważna. Dziękuję tato, że przekonałeś mnie do siatkówki!

MOS: Pytaliśmy o to Briana, zapytamy też Ciebie. Czy jest jakiś mecz, który szczególnie zapadł Ci w pamięć? Najtrudniejszy lub najszcześniejszy?

GP: 100 meczów w barwach jednego klubu to dużo. Myślę, że większość z nich była wygrana. Z tych najbardziej szczęśliwych będę zawsze wspominał mecz w Wołominie z miejscowym Huraganem. Było to chyba w moim trzecim sezonie w MOSie, byłem już kapitanem. Pamiętam, że wtedy bardzo potrzebowaliśmy zwycięstwa. Pierwszego seta przegraliśmy i czułem, że muszę wziąć odpowiedzialność na swoje barki. W drugim secie zagrałem 7 asów serwisowych. Dzięki temu nasza cała drużyna weszła na wysoki poziom i tamten mecz wygraliśmy 3:1. Inny szczęśliwy moment to zwycięstwo z Legią w sezonie 2016/17, które dało nam mistrzostwo drugiej ligi. Także setny mecz Briana z tego sezonu zostanie na długo w mojej pamięci. Z mniej przyjemnych momentów - to na pewno mecz z Olimpią Sulęcín, kiedy to walczyliśmy realnie o awans do pierwszej ligi i ponieśliśmy porażkę. Pamiętam, że niemal wszyscy po meczu siedzieliśmy pod ścianą zalani łzami. Mieliśmy wtedy fantastyczną drużynę i liczyliśmy na to, że pierwszy raz w historii wprowadzimy MOS do pierwszej ligi. Nie udało się i ciężko było przełknąć gorycz tamtej przegranej.

MOS: Te sto spotkań rozegrałeś niejako "na raty". Wróciłeś do MOSu po rocznej przygodzie w Kielcach. Co Cię skłoniło do powrotu?

GP: MOS to wspaniałe okno wystawowe na rynek siatkarski. Mi udało się to wykorzystać, dostałem propozycję z pierwszej ligi i długo się nie zastanawiałem. Po sezonie w Kielcach okazało się, że cięcia budżetowe i zawirowania w klubie spowodowały jego rozpad. Byłem wtedy mocno przybity i bliski zakończenia kariery siatkarskiej. W Kielcach mieliśmy bardzo młody zespół, młodego, ambitnego trenera - Mateusza Grabdę. Przechodząc tam dostałem informację, że w tym sezonie mamy za wszelką cenę utrzymać zespół w pierwszej lidze, aby w kolejnym powalczyć o awans i powrót do PlusLigi. Brzmiało to świetnie. To był ciężki sezon. Zmieniali się prezesi, były problemy finansowe. Jednak cała drużyna i sztab zostawiliśmy kawał serducha na boisku i

utrzymaliśmy spokojnie zespół w pierwszej lidze. To naprawdę przygnębiające, kiedy starasz się z całych sił, a po sezonie dowiadujesz się, że to wszystko na nic „bo pieniądze”, „bo sponsorzy”, „bo to, bo tamto”. Klub się rozpadł i muszę przyznać, że ja też siatkarsko trochę się wtedy rozpadłem. Poskładał mnie, jak wiele razy wcześniej, trener Krzysztof Wójcik. Byłem po licencjacie i chciałem bardzo wrócić na studia. Naturalnym kierunkiem była Warszawa. Miałem wtedy parę ofert drugoligowych, ale pomyślałem, że nigdzie nie będę się czuł jak w domu, tylko na Rogalińskiej.

MOS: Jak bardzo różni się od siebie granie i trenowanie w pierwszej i w drugiej lidze? Czy Twoim zdaniem MOS Wola jest organizacyjnie gotowy na zrobienie takiego kroku w najbliższym czasie?

GP: MOS na tle innych ekip drugoligowych cechuje się ogromnym profesjonalizmem. Tu nie ma robienia czegoś „na odwal się”. Wiadomo, że klub stawia głównie na młodzież. Druga liga to jednak projekt, który daje tym młodym chłopakom nadzieję na to, że po skończeniu gry w młodzieżówce będą mieli możliwość kontynuowania przygody siatkarskiej. Uważam, że to świetny pomysł i to tak naprawdę ta sekcja drugoligowa jest podstawą funkcjonowania klubu. Wystarczy spojrzeć jacy zawodnicy grali w II lidze w MOSie - Rafał Prokopczuk, Mateusz Kańczok, Adrian Kacperkiewicz, Daniel Grzymała, Mateusz Rećko, Konrad Bączek. Wszyscy wymienieni reprezentują dziś barwy klubów PlusLigi lub pierwszej ligi. Rafał ostatnio z ZAKSĄ pokonał wielkie Lube w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Brzmi wspaniale. Nie bez powodu wymieniłem akurat tych chłopaków, ze wszystkimi miałem okazję dzielić parkiet w MOSie. Czy MOS jest gotowy na pierwszą ligę? Uważam, że tak. Oczywiście poziom sportowy różni się znacznie. Na poziomie pierwszej ligi każdy błąd jest natychmiast wykorzystywany przeciwko tobie. Presja jest także dużo większa. Jednak uważam, że opierając drużynę na kilku doświadczonych zawodnikach i uzupełniając ją jakże zdolną młodzieżą z Woli, MOS mógłby ubiegać się o wyższy poziom rozgrywek. Już raz udowodniliśmy, że jest to realne. W sezonie 2016/17. Dość powiedzieć, że z tamtej ekipy ponad

połowa zawodników gra dziś właśnie w pierwszej lidze. A co gdyby znów sprowadzić ich na Rogalińską...?

MOS: *To jubileuszowe spotkanie kończy sezon, jak byś go podsumował, jako kapitan tej ekipy?*

GP: To był szalony sezon. COVID dał o sobie znać już na samym początku. Najpierw nie mogliśmy przez pandemię zacząć ligi, potem kiedy już zaczęliśmy, musieliśmy przystopować, bo koronawirus wdarł się w nasze szeregi. Cele były ambitne. Chcieliśmy grać w play-off. Plany pokrzyżowały nam kontuzje. W tym sezonie skład był budowany w dużej mierze na bazie naszych mistrzów Polski juniorów. Trzon zespołu mieliśmy tworzyć razem z Brianem i Kajtkiem, jako najbardziej doświadczeni. Prawe skrzydło miał zabezpieczyć Bartek Gomułka, a skład uzupełnić juniorzy i zawodnicy, którzy zostali już sprawdzeni w MOSie w poprzednim sezonie. Od samego początku były problemy z regularnym trenowaniem w takim zestawie personalnym. Bartek Gomułka został powołany do kadry Polski i walczył na ME juniorów, co jest oczywiście ogromnym sukcesem całego klubu, ale nam akurat to nie pomogło. Na ataku zostali Kacper Buczek i Paweł Sęk. Obaj mieli ciężki start, nabawili się urazów i okazało się, że musimy radzić sobie bez nominalnego atakującego. Potem, gdy Bartek wrócił do nas, zaczęliśmy łapać właściwy rytm gry i podsumowaniem tego był mecz z Metrem Warszawa. I wtedy „bum” - kolejna kontuzja, właśnie Bartka Gomułki. Przy przedłużających się problemach Pawła Sęka, Kacper Buczek został bez zmiennika. Wszystkie te problemy złożyły się na to, że przegraliśmy kilka meczów które powinniśmy byli wygrać - z Bestiosem, z Międzyrzecem Podlaskim czy ze Spartą Grodzisk Mazowiecki. Sezon niewykorzystanych szans - tak mogę go w skrócie podsumować. Całe szczęście, że w najważniejszym meczu z Augustowem nie zawiedliśmy i zapewniliśmy sobie spokojną końcówkę. Na pewno był to udany sezon z perspektywy naszych juniorów. Świetnie prezentowali się Jakub Buczek, Piotrek Szlęzak, Dawid Bulira, a także oczywiście Bartek Gomułka. Na pewno na duży plus ten sezon może zapisać sobie Kamil Leliwa, który zrobił kolosalny progres. To są największy wygrani tego sezonu w naszej drużynie. Wierzę w to, że gra w drugiej lidze da

naszym juniorom odpowiednią dawkę doświadczenia i pewności siebie, co pozwoli im zejść jak najdalej w docelowej imprezie - Mistrzostwach Polski Juniorów. Trzymam za nich kciuki z całej siły, bo gdzieś w głębi czuję, że możliwe jest powtórzenie zeszłorocznego sukcesu, a ich sukces byłby także naszym, moim sukcesem.

MOS: 100 meczów w MOS Wola... I co dalej?

GP: Jest za wcześnie, żeby odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Na pewno czuję, że potrzebuję nowych wyzwań. Chciałbym znów zagrać w pierwszej lidze, lub w zespole, który będzie walczył o awans. W tym roku cel w MOSie był inny, kto wie, jaki będzie w przyszłym... MOS to klub, który mam głęboko w serduchu. Nie mówię tego „na pokaz”, naprawdę czuję się częścią tego klubu i wiem, że on też stanowi część mnie. Tak, jak każdego człowieka naturalnie „ściąga” do domu, tak mnie jakoś zawsze ściąga na Rogalińską. Tak jak - co by się nie działo - każdy ma oparcie w swojej rodzinie, tak ja wiem, że mam oparcie w tym klubie. Tak, jak rodzina zawsze wspiera się nawzajem i dopinguje, tak ja wiem, że mogę liczyć na MOS. Wiem też, że jeśli postanowię odejść do wyższej ligi, to z klubu otrzymam odpowiednią pomoc w znalezieniu najlepszego miejsca. To jest właśnie MOS Wola, moja rodzina.

MOS: Jeszcze raz gratulujemy pięknego jubileuszu i dziękujemy za rozmowę.

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)